Nr. 584. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie wtorek dnia 16 grudnia 1902.** **Rok XXXV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Mariacki l. 7.
Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	2 halerze	wieczorny	10 halerzy

Ugoda austro-węgierska.

Lwów 15 grudnia.

Prezydent gabinetu węgierskiego p. Szell był wczoraj w Wiedniu i konferował znów z drem Koerberem w sprawie ugody austro-węgierskiej. Dr. Koerber niedawno w przemowie do deputacji Związku przemysłowców powiedział, że czyni wszelkie starania, aby ugoda ta przyszła jak najrychlej do skutku i że jeśli to się nie stanie, nie będzie to winą Austrji. P. Koerber uczynił więc zarzut rządowi węgierskiemu, że on uniemożliwia ostateczne zawarcie ugody.

W istocie też, ze strony węgierskiej spostrzegać się dawała zawsze chęć przewlekania sprawy. Z początku, wobec tego, iż się zdawało, że parlament niemiecki nie uchwali na czas nowej taryfy celnej, przewlekanie to nie groziło na razie żadną szkodą, gdyż Niemcy, nie mając taryfy, nie mogły wypowiedzieć traktatów handlowych. W ostatnich czasach sytuacja w Berlinie się zmieniła, większość parlamentu postanowiła, nawet z pogwałceniem regulaminu, przeprowadzić taryfę i jak telegramy nam donosiły, w istocie ją przeprowadziła. Zdawało się więc, że p. Szell porzuci już nieożyteczną, a nawet niemożliwą teraz teorję odwlekania — niemożliwą oczywiście zawsze tylko w przypuszczeniu, że chce dojścia do skutku nowej ugody i za najbliższym pobytem w Wiedniu rzecz zakończy. Niestety, p. Szell był od tego czasu kilka razy w Wiedniu, ale o zgodzie ostatecznej nie słychać.

Tymczasem w paryskim *Temps* z dnia 8 bm. znajdujemy sprawozdanie z rozmowy, jaką korespondent dziennika, p. Recouly, miał w Budapeszcie z hr. Apponyim i z p. Ludwikiem Kossuthem. I dowiadujemy się, że o przyjściu do skutku nowej ugody między Austrją a Węgrami, nie może być na serjo mowy. Pomijamy zupełnie wynurzenia przywódcy opozycji, który może przewidując tylko to, czego jego stronnictwo pragnie. Ale zdanie hr. Apponyi'ego musi zaważyć na szali, boć to przecie członek partji rządowej i prezydent izby! Otóż hr. Apponyi oświadczył krótko i węzłowato: „Wszystko każe przypuszczać, że ugoda nie przyjdzie do skutku. Stała się ona z winy parlamentu austrjackiego kwestją polityczną, a w tych warunkach rozbicie się jest prawie pewne: *status quo* będzie przedłużony.“

„*Status quo* będzie przedłużony“ — oto, zdaje się, ów sekret poliszynela w Węgrzech, o którym z tej strony Litawy nikt nie wie i nie myśli. Trzeba p. prezydentowi izby poselskiej węgierskiej przyznać, że nie obwija rzeczy w bawełnę i że z podziwu godną zimną krwią wypowiada przed francuskim korespondentem rzeczy, o których olbrzymiej doniosłości ten ostatni z pewnością sobie sprawy nie zdaje. Boć cóż to w istocie znaczy, że „*status quo* będzie przedłużony“? Oznacza to automatyczne, wedle formuły p. Szella, przedłużenie obecnej ugody po koniec r. 1907. P. Szell dodaje, choć opozycja temu przeczy, że aż do końca tego terminu nowa ugoda może jeszcze być zawartą, to znaczy, że jeśli nie teraz, to za rok, dwa, trzy lub cztery lata, mogą znowu oba państwa zawrzeć związek celny na dalszą nieograniczoną przyszłość. Być może, że p. Szell ma słuszność, ale pamiętać należy, że jeśli nowa ugoda nie przyjdzie do skutku do końca r. 1903, traktaty handlowe z zagranicą nie mogą być zawarte na czas dłuższy, jak po koniec r. 1907.

Oczywiście o zawarciu traktatów na lat trzy lub cztery poważnie mówić nie można i na tem też polegała presja dla obu części monarchji w kierunku odnowienia ugody. Tymczasem hr. Apponyi mówi najspokojniej o przedłużeniu obecnej ugody do r. 1907! Prawda, ten sam parlament węgierski, który dla przyszłych traktatów handlowych oznaczył termin do r. 1907, może go zmienić i równie dobrze uchwalić traktaty do r. 1915 lub 1920. Ale jeśli tymczasem, w czasie trwania tych traktatów, w r. 1907 terytorjum celne ma się rozpaść na dwie samodzielne części, traktat zawarty w roku np. 1905 na lat dziesięć, po dwóch latach zawiśnie w powietrzu! Więc jeśli się myśli na prawdę o traktatach, musi się ubezpieczyć wprzód terytorjum celne. Ale hr. Apponyi mówi o przedłużeniu *status quo*...

Konstrukcja handlowo-polityczna hr. Apponyi'ego, który jest zwolennikiem unji celnej, jest bardzo prosta: do końca r. 1907 ugoda obecna, a dopiero od 1908 nowa ugoda; — na co zamieniać obecne korzyści pewne, na niepewne przyszłe, wcześniej, niż koniecznie potrzeba? Ale konstrukcja ta zawisła od tego, czy i Niemcy zechcą się zgodzić na przedłużenie obecnego traktatu do końca r. 1907 i zawarcia dopiero w r. 1908 traktatu nowego?

Odpowiedź na to pytanie nie może być wątpliwa, wobec sforsowania taryfy celnej w Berlinie. Więc konstrukcja hr. Apponyi'ego albo zmierza świadomie do rozbicia związku celnego w r. 1907, albo polega na formule: jakoś to będzie! W tym ostatnim wypadku zmierza, naszem zdaniem, również do rozbicia związku celnego między Austrją a Węgrami, ale tylko nieświadomie. Wynik w obu wypadkach ten sam.

W perspektywie więc sprawy ugodowej otwiera się na dalszym, niedalekim zresztą planie, chaos, wobec którego niczem są wszystkie dotychczasowe w Austro-Węgrzech komplikacje prawno-państwowe i handlowo polityczne...

Program regulacji rzek w Galicji.

W myśl rozporządzenia ministerstwa, opracowało kraj. biuro meljoracyjne, w porozumieniu z departamentem technicznym namiestnictwa, ogólny program regulacji rzek w naszym kraju.

Program ten obejmuje:

I Przestrzenie spławne lub graniczne trzech rzek: Bugu, Prutu i Zbrucza, których regulacja na długości 304.8 kilometrów miałaby być przeprowadzona wyłącznie kosztem skarbu państwa. Koszta regulacji tych rzek preliminowane są na 7,420.000

II Przestrzenie rzek, których regulacja leży w interesie zarówno spławu, jak i kultury krajowej, a podejmowaną była dotychczas przez kraj, lub państwo przy 60% udziale skarbu państwa, a 40% udziale funduszu krajowego w kosztach, mianowicie: a) 11 rzek: Skawy, Raby, Wisłoki, Ropy, Jasiółki, Wisłoka, Sanu, Wiaru, Strwiąża, Dniestru (powyżej Kornalowic) i Oporu na długości 402.8 km. położonych w dorzeczu kanałów spławnych, których regulacja kosztowałaby 12.542.000 koron.

b) 3 rzek, położonych poza siecią dróg wodnych, t. j. przestrzeni Bugu od Sokala w górę, której regulacja z powodu wyczerpania funduszu, utworzonego ustawą z d. 9 lipca 1894, dz. u. kr. nr. 69 wymagać będzie uzupełnienia, tudzież Prutu powyżej Kołomyji i Czeremosza, łącznej długości 176 km., wymagających nakładu 6,760.000.

III Regulacja i zabudowanie potoków górskich:

a) w dorzeczu dróg wodnych: Dunajca, Soły, Skawy, Raby, Biały, Wisłoka, Sanu, górnego i dolnego Dniestru, Łomnicy, tudzież Bystrzycy sołotwińskiej i nadwórniańskiej, kosztem 15,596.000 koron;

b) poza siecią dróg wodnych w dorzeczu Prutu i Czeremosza, kosztem 2,160.000 koron

IV. Regulacje wód, które mają być podjęte przeważnie w interesie kultury krajowej, mianowicie: 37 przedsiębiorstw w dorzeczu Wisły kosztem 25.816.100 kor. 18 przedsiębiorstw w dorzeczu Dniestru kosztem 10.595.000 k., 2 przedsiębiorstwa w dorzeczu Dunajca kosztem kor. 1,135.000, regulacja Styru z odpływami kosztem 2,945.000 k. Razem 40,491.100 k.

W sumie ostatniej nie są przewidziane koszta głównych rowów osuszających, które wedle dotychczasowych doświadczeń, wynoszą od 50 do 100 procent kosztów regulacji recypienta, zarówno, jak i obwałowanie Wisły między ujściem Przemszy a Krakowem, do którego to obwałowania wydział krajowy, w myśl rezolucji sejmowej z d. 11 lipca 1902, w najbliższej przyszłości przystąpi.

Parcelacja polskich majątków w Galicji wschodniej.

Na sprawę parcelacji obszarów dworskich we wschodniej części kraju, zwróciły uwagę także polskie pisma ludowe, zachęcając włościan naszych do nabywania ziemi polskiej na wschodzie. W szeregu tych głosów zasługuje zwłaszcza na uwagę artykuł, zamieszczony w tygodniu *Obrona ludu*. Jest on jakby uzupełnieniem uwag, które zamieściliśmy przed kilku dniami w tej sprawie i dlatego powtórzymy zeń ważniejsze ustępy.

„W ostatnich latach — czytamy w *Obronie ludu* — powstał we wschodniej Galicji ruch parcelacyjny i coraz bardziej się wzmaga. Ponieważ na to pole parcelacyj rzuciło się wielu przejętych duchem spekulacyjnym, dlatego parcelacja dóbr polskich we wschodniej Galicji przyniosła dotąd dla sprawy narodowej smutny wynik, z czego łatwo wyrozumieć, że parcelacja poszła i idzie innymi torami, niż to przypuszczać było można i że dla nas obrała wręcz przeciwny i wysoce szkodliwy kierunek.

Aby zaś temu zapobiedz na przyszłość, potrzeba tak działać i urządzić, aby parcelacja gruntów dworskich przestała być spekulacyjną operacją i środkiem dla wzbogacenia się wielu jednostek, kosztem utraty **w i ę k s z y c h** warowni polskości. **P a r c e l a c j a m u s i p r z y b r a ć k i e r u n e k c z y s t o i w y ł ą c z n i e n a r o d o w y!** Spekulantów na łatwy zarobek trzeba stanowczo usunąć od parcelacyj, a właściciel większej posiadłości, sprzedając swój majątek, **p o w i n i e n p o s t a w i ć z a w a r u n e k, ż e z i e m i a b ę d z i e r o z p a r c e l o w a n a t y l k o p o m i ę d z y w ł o ś c i a n p o l s k i c h, p o m i ę d z y M a z u r ó w!** Jakkolwiek Rusini, wychodząc z innego zapatrywania, powiadają, że Polacy są we wschodniej Galicji tylko przybyszami, a Ruś jest wyłączną własnością Rusinów, więc grunta „pańskie“ powinny przechodzić tylko w ręce ruskich włościan, to my na to odpowiadamy, że wschodnia Galicja czyś Ruś, jest wspólną Ojczyzną tak Rusinów, jak i Polaków.

Nie zdobyliśmy tej krainy rozbójniczym najazdem lub podstępną wojną, ale nadstawiając w obronie tej ziemi przez długie wieki swe piersi na śmiertelne strzały dzikich hord tatarskich, tureckich i mongolskich, nabyliśmy słusznych praw do tej ziemi i to, cośmy nabyli, jest świętą, nienaruszalną własnością naszą i tej pozbywać nam się nie wolno, nie chcąc się narażać na surowy, a zasłużony wyrok potępienia wobec przyszłych pokoleń. Groźby Rusinów i chęć wyrzucenia nas z naszych większych posiadłości, nie powinny nas zastraszać, ale owszem powinny do czujności zachęcić i do obrony, większą energją napełnić. Każda piędź ziemi, każdy zagon polski ma i powinien przechodzić w ręce polskie! Bolesnem echem odbija się w duszy naszej każda wiadomość, gdy kawał ziemi polskiej w Księstwie Poznańskiem przechodzi w ręce niemieckie. Boli nas, że okrutny i dziki w swej nienawiści Prusak, z pogwałceniem praw boskich i ludzkich, czyha na ziemię naszą, a to dla zagłady narodowości polskiej.

Cel ohydny, a więc i środki do tego ohydne, urągające nawet z najskromniejszych pojęć sprawiedliwości. Jeśli utratę każdego kawałka ziemi w Księstwie Poznańskiem tak odczuwamy dotkliwie, to w istocie dziwnem i niezrozumiałem się wydaje, dlaczego przechodzenie w obce ręce dóbr polskich we wschodniej Galicji, tak nas mało obchodzi. Z tegoby wynikało, że nam nie utrata ziemi, ale raczej ucisk narodowy leży tylko na sercu. I gdyby wróg Prusak dokonywał wykupu ziemi polskiej w sposób delikatny i bez pogwałcenia zasad sprawiedliwości, tobyśmy się na to tak obojętnie patrzyli, jak się spokojnie zachowywamy wobec podobnego faktu we wschodniej Galicji. Obudźmy się raz z tej gnuśnej i karygodnej obojętności, a rozwińmy należytą akcję w obronie posiadłości polskich i ducha narodowego we wschodniej Galicji i póki czas **r a t u j m y, c o n a s z e!**

Zapomniana fundacja dla literatów.

Od p. Władysława Fedorowicza z Okna otrzymujemy doniesienie w sprawie, która powinna zainteresować sfery literackie i skłonić je do bliższych dochodzeń. Oto pismo:

Dnia 3 stycznia 1902. zmarł w Skorykach, powiatu zbarazkiego, Kazimierz Tuczyński bezpotomnie, zostawiając 150 tysięcy koron w papierach wartościowych, który to kapitał, po spieniężeniu ruchomości i inwentarzy gospodarskich, jeszcze o 20 do 30 tysięcy może się pomnożyć. Gdy śp. Kazimierz Tuczyński, żadnych krewnych, mających prawo do spadku tego, nie miał i o ile nam wiadomo, dotychczas żadni się nie znaleźli, przeto po roku majątek jego przepadłby na rzecz fiskusa. Pewna okoliczność nasuwa mi pytanie, czy też literaci lwowscy do majątku tego, mającego być wkrótce skonfiskowanym, nie mają pewnych praw?

Pytanie to powstało, gdy szukając za innym dokumentem, trafiłem przypadkowo pomiędzy papierami śp. ojca mego na reskrypt sądu szlacheckiego stanisławowskiego, z dnia 12 marca 1850, wystosowany do ojca mego, z którego wynika, że Jan Stanisław Tuczyński, ojciec Kazimierza, zmarły w Cieplicach czeskich, dnia 10 września 1849, postanawia testamentem, spisanym we Lwowie dnia 12 czerwca 1847, iż w razie zejścia bezpotomnego jedynego syna jego Kazimierza, majątek ma być obrócony **n a n a g r o d y d l a l i t e r a t ó w p o l s k i c h** pod imieniem nagród Erazminy i Jana Stanisława Tuczyńskich. Do rozdawania tych nagród zamianował testamentarnie: „WPp. Bielowskiego Augusta, Dilinowskiego Antoniego, Fedorowicza Jana, Grocholskiego Kazimierza, Mochnackiego Piotra, Pawlikowskiego Gwalberta, Szeliskiego Kalasantego, Szlachtowskiego Jana kustosza, Turkulla Onufrego“.

Co się z tym zapisem stało, nie jest mi wiadomem, jednakowoż uważam za mój obowiązek podać do wiadomości publicznej o tym dokumencie, którego przypadek dał mi sposobność znaleść i sądzę, że byłoby nie do darowania, gdyby sfery interesowane nie zechciały sprawy tej bliżej zbadać i przekonać się, czy na podstawie tego testamentu nie dałby się majątek po śp. Kazimierzu Tuczyńskim, któremu grozi bliska konfiskata, uratować na korzyść naszych literatów? Proszę uprzejmie o powtórzenie tej wiadomości w polskich dziennikach, może się na to ktoś zgłosi, któryby coś więcej o losach tego zapisu mógł powiedzieć.

Sądzę również, że powinny się znaleść jakieś ślady wspomnianego zapisu w tabuli krajowej, w prokuratorji skarbu, lub w bibljotece Ossolińskich. Z poważaniem *Władysław Fedorowicz.* — Okno 12 grudnia. 1902.

Bajki niemieckie.

Miesięczniki mają tę dogodność, że nie będąc wystawione na pracę zbyt gorączkową, jaka jest udziałem pism codziennych, mogą puścić wodze swej fantazji politycznej i istotnie — do ciekawych nieraz i naprawdę „bajecznych“ dochodzą wniosków. Stwierdza to świeżo grudniowy zeszyt *Deutsche Monatsschrift*, wydawany przez p. Juljusza Lohmeyera. Przynosi on w artykule, podpisanym pseudonimem „Kato“ rzekomo z kompetentnych kół pochodzące „odkrycia“ o stanowisku francuskiego posła w Wiedniu, markiza de **R e v e r s e a u x**. Oto treść tego artykułu:

Narodowo usposobieni zastępcy Francji w Petersburgu i w Paryżu, pp. Montebello i Noailles, zostali odwołani; tylko Reverseaux pozostał na swem stanowisku. Czy był on mniej nacjonalistyczny? — Nie, bo on był i jest klerykałem, a właśnie dlatego, że jest klerykalnym, lubiany jest w wielu kołach we Wiedniu i wpływowym. Że jednak jego stanowisko nie zostało zachwiane, do tego są i inne szczególne przyczyny.

Nie jest to we Wiedniu żadną tajemnicą, że przywódcy Czechów zbyt często wchodzą i wychodzą z pałacu na placu Lobkowitza. Markiz de Reverseaux potrafił stać się punktem centralnym tak zwanych dążeń „słowiańsko-katolickich“, a słów jego słuchają Czesi, Polacy i Chorwaci. Wpływ jego sięga już i poza Austro-Węgry. Działalność tego posła nie mogła oczywiście ujść uwagi zawsze czujnego i stale na miejscu będącego rosyjskiego dyplomaty, ale może się on tem pocieszyć, że przywódcy polskiego ruchu przyrzekli bezwarunkowo uszanować Rosję — wszystko bowiem jest wymierzone przeciw państwu niemieckiemu; widzi się zaś, jak dokładnie agitacja polska przyrzeczenie to spełniła. Tak jest. Rosja musiała nawet spostrzedz korzyść w tem nurtowaniu, bo była nawet skłonną uchylić niechęć do Polaków, aby ją wyłącznie ku Niemcom zwrócić. Zamięszanie w stosunkach wewnętrznych Austrji, gdzie oddawna niewiadomo, kto jest kucharzem, a kto kelnerem, pomaga tej intrydze, a w ten sposób mógł się we Wiedniu utworzyć pewnego rodzaju rząd uboczny dla ludów wschodnich katolicko słowiańskich, który ma wskazać, do kogo należy miłość tych ludów wschodnich, przez Austrję pieszczonych, dokąd one grawitują i jak z lekkiem sercem, w danym razie, odłączyłyby się od Austrji, której niezmiennie pozostała niemiecka rdzenność, co one jaśniej poznały, niż bardzo często sami kierownicy Austrji.

Tej francuskiej ekspozyturze w Wiedniu przydzielono tajną politykę Francji na Wschodzie. Podczas gdy Paryż pozostał „correct“ intrygował Wiedeń i gdy Paryż zajmował się ustawicznie myślą o odwecie, ekspozytura w Wiedniu przygotowywała wojnę. Była to ulubiona mała gra podwójna, którą sobie zaaranżował pan Delcassé i której rozwiązania śledzą z najwyższą ciekawością w rozmaitych pałacach poselskich nad modrym Dunajem. Z polityki tej wonieje coś z „demimondu,“ ale czy dziś półświatek wszędzie się nie wciska? itd. itd.

Cała ta elukubracja „wielkiego dyplomaty“ z w *Deutsche Monatsschrift*, zmierza do tego, aby wykazać, że jest tu w grze intryga klerykalna, dążąca do izolowania protestanckich Niemiec, a w następstwie ich zniszczenia. Taka francusko-słowiańsko-austrjacka kombinacja mogła się istotnie zrodzić tylko w głowie prusofila, przedstawiciela „narodu filozofów?“...

Wyprawa przeciw Wenezueli.

Sprzymierzona flota niemiecko-angielska rozpoczęła swą akcję na wodach wenezuelskich gwał-

---

(33)

Artur Gruszecki.

Zwyciezcy.

POWIEŚĆ

Przez czas reszty wieczerzy książę milczał, a na wyrazistej jego twarzy było widać, że rozmyśla nad czemś przykrem i bolesnem.

Adjutant spojrzał uważniej na niego.

W świetle lampy czoło księcia, zazwyczaj pogodne, miało żółtawe odblaski zmęczenia, a troska wewnętrzna sfałdowała je w lekkie zmarszczki. W oczach błyszczących malował się niepokój, a około ust wyraz cierpienia.

Po skończonej wieczerzy wstał książę:

— Jedziemy na objazd — rzekł.

— Jestem gotów — odpowiedział adjutant.

Dosiedli koni i wjechali na drogę obozową, oświetloną czerwonymi płomieniami ognisk, przy których żołnierze warzyli jadło.

Księżyc już zaszedł, a niebo pokryło się chmurami. Tem jaśniej błyszczały wielkie ogniska, podsycane żywicznem drzewem, które w ogniu trzaskało głośno, wyrzucając snopy iskier. Biwakujący żołnierze, otuleni w płaszcze, bo noc była chłodna, leżeli przy ogniu. Niektórzy przyśpiewywali sprosne piosenki, wzbudzając gruby śmiech towarzyszów; inni opowiadali swe najświeższe przygody, żywo gestykulując; tu i owdzie frymarczono i handlowano złupionymi w Landricourt przedmiotami.

Na chmurnem niebie, w kilku miejscach, w kierunku głównego obozu korpusu południowego, zjawiały się łuny dalekich pożarów. Ci z żołnierzy, którzy je pierwsi spostrzegli, wołali wesoło do swych towarzyszów przy ogniskach:

— Patrzcie! Tam bawią się nasi, a Francuzom ciepło!

Wtórowały im głośne śmiechy i obelżywe wyrazy na zwyciężonych.

Książę spojrzał w stronę Landricourt. I tam błyszczała łuna, to dogasając, to wzmagając się czerwonymi błyskami.

Minąwszy obóz, skręcili w bok. O pół kilometra od obozu trafili na pierwsze placówki.

— Stój!... Kto idzie?!

— Swój!... Kula! — zawołał książę hasło.

— Krew! — zabrzmiał odzew.

I tak kolejno lustrowali placówki i czaty.

Kiedy niekiedy książę wszczynał rozmowę w sprawach, dotyczących wojska i rozmieszczenia straży polowej, ale czynił to tonem tak obojętnym i formalistycznym, że czuć było, iż to są tylko odruchy mózgowe, ale nie rzeczy przemyślane i rozważone.

W umyśle miał książę tylko obraz dwóch kobiet, stojących przed sądem doraźnym w pałacu. Z zadziwiającą dokładnością widział wyraz ich twarzy, oczu, każde ich poruszenie; słyszał ich słowa, wypowiedziane przed sądem, odróżniał poszczególną intonację wyrazów. Znów przeżywał cały proces, patrzał na groźne i bezlitosne spojrzenia oficerów, dzwoniły mu w uszach ich surowe wyroki.

Usilnie starał się zapomnieć tych scen, lecz im większe robił wysiłki, tem jaśniej widział, tembardziej wpijały mu się one w mózg i serce.

Gdy już stracił nadzieję pozbycia z myśli obrazów tego sądu, zaczęły one zwolna blednąć i zniknęły. Głuchą, ciemną pustkę poczuł w głowie; już nic, a nic nie pamiętał...

Z ulgą rozejrzał się w około, dojeżdżając do obozu. Z dala ujrzał ognisko czerwone i żołnierzy, leżących pokotem... I nagle znów stanęły mu przed oczyma pokotem leżące trupy rozstrzelanych, a obiedwie kobiety oświetlone były krwawo promieniami zachodzącego słońca.

Obraz był tak wyraźny, tak kolorowy, że aż wstrzymał konia, bo zdawało mu się, że za chwilę najedzie na leżące zwłoki.

Po krótkiej chwili otrząsnął się, szybkim kłusem przejechał obóz i stanął przed swoją kwaterą.

Poczuł konieczną potrzebę światła, twarzy ludzkich, głosu przyjaznego... Zeskakując z konia, zawołał do służącego, stojącego w progu:

— Ignacy, dawaj nam herbatę.

— Natychmiast, wasza książęca mość!

Gdy weszli do pokoju, książę, zrzuciwszy kołpak i dołman, zatarł ręce, mówiąc ze sztucznem ożywieniem:

— Dzień mieliśmy dziś gorący, za to noc chłodna... nie zazdroszczę żołnierzom.

— Ogrzeją się przy ogniskach — rzekł adjutant — a zmęczeni marszem usną i chłód poczują dopiero rano.

— Widzę, że i panu chce się już do łóżka — rzekł książę wesoło — ale nie puszczę bez herbaty. Jeszcze pan się wyśpi — spojrzał na zegarek — jest piętnaście minut po jedenastej. Do piątej mamy czas.

— A książę nie czuje się zmęczony? — spytał Sumarecki, siadając na krześle.

— Chwilami, ale senny nie jestem. — Zapalili cygara. — Jest to rzeczą naturalną, bo nie uganiałem na koniu tak długo, jak pan.

— A tak... prawda. Książę siedział na sądzie i odpoczął potem w bibljotece pałacowej, a może się i zdrzemnął?

— Istotnie odpocząłem trochę w pałacu.

Ignacy wniósł przybory do herbaty i nalał do filiżanek, poczem opuścił pokój.

Książę, popijając herbatę, spytał głosem podnieconym:

— Czy tam we wsi samej, w Landricourt, miałeś pan przykre wrażenia?

— Ktoś ze słabszemi nerwami, nowicjusz, uciekłby, klnąc wojsko i wojnę, ale od pięciu miesięcy przyzwyczaiłem się do widoku krwi i okrucieństw.

— Tak? — spytał książę przeciągle, wpatrując się w adjutanta z wielką ciekawością.

— Na razie zdaje się, że człowiek tego nie zniesie, że nerwy wypowiedzą posłuszeństwo, a sen ucieka przed okropnymi obrazami, ale to mija... Bezpośredni widok wzburza, napełnia wstrętem i odrazą... jednak po kilku godzinach wraca spokój.

— Szczęśliwe ma pan usposobienie! — westchnął książę.

— Zdaje mi się, że tylko normalne — rzekł, śmiejąc się adjutant. — I dzisiaj, ileż razy parło mnie, by czynnie stanąć w obronie spokojnej, pracowitej ludności, której jedyną winą jest to, że kocha swój kraj rodzinny, jednak przemogłem się siłą woli.

— A żołnierze dokazywali? — spytał książę.

— Jak tylko Prusacy potrafią, dodając do wszelkiego rodzaju gwałtów i rabunków kpiny, znęcania się słowne i czynne! Nie oszczędzali ani kobiet, ani dzieci... Po co zresztą o tem mówić? Sam książę był przecież świadkiem, iż nawet oficerowie skazali na śmierć starca księdza i dwie kobiety.

— Tak, tak, byłem świadkiem — mruknął książę, posępniejąc.

— A major von Puswange, czy nie chciał strzelać do bezbronnych? — mówił adjutant, ożywiając się. — Wstrzymał go tylko książę, ale inny... ach, każdy inny — i zrobił ruch, przyzwalający na danie strzału.

— Nie spodziewałem się tego po majorze von Puswange — rzekł książę, aby podtrzymać rozmowę.

— To wojna, książę — uśmiechnął się adjutant — a na wojnie ludzie dziczeją... zapach krwi przelanej upaja.

Książę pobladł i spojrzał na swe ładne białe ręce. Adjutant, sądząc, że bladość księcia pochodzi ze zmęczenia, szybko dokończył herbaty, wstał z krzesła, spojrzał na zegarek, mówiąc:

— Zagadałem się, a już blisko dwunasta. Dobranoc księciu.

— Dobranoc panu — odrzekł Zasławski, podając rękę do uścisku.

Wkrótce wszedł Ignacy i spytał z progu:

— Czy wasza książęca mość co rozkaże?

— Przewietrz pokój... i rozbierz mnie.

Ignacy szybko spełnił rozkaz, zapalił świece na stoliku przy łóżku, zgasił lampę i rozebrawszy księcia, wyszedł.

Książę pozostał sam i kończąc cygaro, nasłuchiwał. Z obozu dolatywały rżenia koni, dalekie porыki bydła, głosy patrolów, a z pobocznego pokoju miarowy oddech śpiącego adjutanta. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

tem, który można wytłómaczyć tylko przekonaniem, że wobec słabego przeciwnika można pozwolić sobie na wszystko. Dziesięć statków niemieckich i 4 angielskie, otoczyły 4 torpedowce wenezuelskie, znajdujące się w porcie La Guayry i zajęły je. Wenezuelanie nie stawili oporu. Wywieziono torpedowce z portu i na pełnem morzu trzy z nich zatopiono. Czwarty ocalił konsul francuski, oświadczając, że jest własnością poddanego francuskiego.

Wiadomość o tym bohaterskim czynie wywołała ogromne wzburzenie w Wenezueli. Wenezuelanie wogóle nie przyznają m carstwom europejskim prawa do gwałtownego wystąpienia, celem uzyskania zapłaty zaległych długów i innych sum, do których roszczą sobie pretensje poddani niemieccy, ponieważ, jak oświadcza w swym komunikacie prezydent Castro, pretensje te nie zostały uznane przez sąd krajowy. Zajęcie i zatopienie okrętów wenezuelskich, zgoła nieuzasadnione ani ich zachowywaniem się, ani postawą rządu, ani stanem wojennym — bo stanu takiego nie ma — ani wreszcie nie przynoszące żadnych korzyści mocarstwom europejskim, a krzywdzące w wysokim stopniu skarb i obronę krajową wenezuelską — wywołało wybuch.

W miastach, zwłaszcza w Caracasie i La Guayra, zebrały się tłumy ludu, złorzeczące Niemcom i Anglikom, spalono na stosie chorągwie obu państw, a prezydent Castro, uważając zajęcie okrętów za krok wojenny, nakazał aresztować wszystkich poddanych państw nieprzyjacielskich i zamknąć w więzieniu. Poseł Stanów Zjednoczonych, który po opuszczeniu Caracasu przez pełnomocników Niemiec i Anglji, podjął się obrony poddanych tych krajów, założył protest przeciw aresztowaniom, grożąc mielaską Unji, ale osiągnął tylko tyle, że Castro uwolnił kilka osób za złożeniem kaucji. Aresztowanych w La Guayra oswobodzili wysadzeni na ląd marynarze angielscy i niemieccy. Władze wenezuelskie nie stawiły oporu i do starcia dotąd nie przyszło, jakkolwiek marynarze spotkali się w mieście z oddziałem regularnych wojsk republikańskich.

Przez zajęcie okrętów wenezuelskich i aresztowanie poddanych niemieckich oraz angielskich, położenie zaostrzyło się bardzo. Oba te czyny nie zgadzają się z przepisami prawa międzynarodowego i każdy z nich może stać się dla odpowiednich rządów podnietą do akcji wojennej. Zwłaszcza Niemcy skarżą się w niebogłosy na złamanie prawa gościnności, grożą Wenezueli odwetem i wzywają rząd do energicznego wystąpienia.

Z drugiej strony także dotknięci do głębi Wenezuelanie przygotowują się do wojny. Zdaje się, że prezydent Castro wogóle nie miał zamiaru zgodzić się na wybrany przez Niemcy i Anglję sposób załatwienia zatargu pieniężnego. Ogłosił on w pismach wenezuelskich pismo, w którem oświadcza, że nie wierzy, aby Anglja i Niemcy rzeczywiście zawarły sojusz i chciały siłą wydobyć odsetki od długu państwowego. Państwa te nie mają prawa uciekać się do gwałtu, póki środki dyplomatyczne i prawne nie będą wyczerpane. Dotychczas spełniła Wenezuela swoje obowiązki z honorem. Tak też dalej postępować będzie. Zuchwałe zamiary nie zmuszą prezydenta Castro do zmiany stanowiska. Nie pozwoli on nigdy na naruszenie godności Wenezueli.

Komunikat ten został ogłoszony w odpowiedzi na *ultimatum* mocarstw, jeszcze przed ukazaniem się floty sprzymierzonej w porcie La Guayra. Obecnie, wobec zajęcia i zatopienia torpedowców wenezuelskich, prezydent przekonał się, iż sojusz taki rzeczywiście istnieje, a bezceremonialność, z jaką wystąpili wobec republiki sprzymierzeńcy europejscy, może zachęcić go tylko do stawienia oporu. Donoszą też już, że wydał manifest, wzywający obywateli wenezuelskich do obrony kraju i odparcia najeźdźców i zbiera wojska na miejscach najwięcej zagrożonych. Według oświadczeń konsula wenezuelskiego w Londynie, republika może wystawić stotysięczną armję. Jest ona wprawdzie miernie uzbrojona i wyćwiczona, ale, jeżeli uda się obudzić wśród ludności zapał patrjotyczny, może przy znanej waleczności Hiszpanów i Kreolów, stać się niebezpieczną dla sprzymierzonych oddziałów angielsko-niemieckich, o ile nie będą bardzo powiększone.

Tymczasem jednak ukazała się wiadomość, że dowódcy stłumionej co dopiero rewolucji, występują na nowo przeciw prez. Castrowi i zbliżają się na czele znacznych sił zbrojnych do Caracasu. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, to nie ulega bodaj żadnej wątpliwości, że Castro bardzo rychło przekona się o niemożliwości oporu, a może i sam zniknie z widowni politycznej. Na szczególną uwagę zasługuje, że Niemcy pragną bardzo, aby miejsce jego zajął kto inny, a mianowicie dowódca powstańców, kupiec Matos. Uzasadniają oni to pragnienie przekonaniem, że przedstawiciel najwięszego prezydenta utrzymywałby lepszy porządek w kraju, a niezawodnie liczą na to, że uzyskawszy władzę przy ich pomocy, będzie protegował poddanych niemieckich. Gdyby jednak chciano w dalszym ciągu akcji przeciw Wenezueli dopomódz chociby tylko pośrednio do zwycięstwa Matosowi, byłoby to połączone z pomieszaniem się do stosunków wewnętrznych republiki amerykańskiej, a wtedy musiałoby się okazać, czy Stany Zjednoczone pozwolą na takie przełamanie doktryny Monroego. Tak więc „zatarg pieniężny" z Wenezuelą może mieć dalsze następstwa i stać się zdarzeniem niepoślednego znaczenia w ogólnych stosunkach politycznych między Ameryką i Europą.

Od Administracji.

„WRZOS"

Marji Rodziewiczównej powieść, której druk ukończyliśmy niedawno w *Dzienniku*, mogą abonenci nabywać w odbitce fejletonowej po 80 halerzy za komplet w Administracji *Dziennika Polsk*. Wysyła się tylko za gotówkę.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 15 grudnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9 R. Pogoda.

P. Helena Modrzejewska, przystąpiła do Towarzystwa dziennikarzy polskich, w charakterze członka wspierającego.

Polepszenie doli auskultantów sądowych. Auskultanci sądowi, wysłali do ministra dra Piętaka, następujący telegram: „JE Minister Piętak, Wiedeń. Za tak chętne i szczere użyczenie cennej Twej pomocy delegatom naszym i za zajęcie względem sprawy naszej, w uznaniu jej słuszności, tak zdeklarowanego, prawdziwie obywatelskiego stanowiska, racz przyjąć Ekscellencjo, słowa gorącej podzięki, które jako zgodny wyraz wdzięcznych serc naszych, ufni w przyrzeczenie dalszego poparcia sprawy, składamy Ci zgromadzeni na dniu dzisiejszym. *Lwowscy kandydaci sędziowscy.*"

Sprawa budowy kliniki gardlano-usznej we Lwowie, o której konieczności wyraziła swe zdanie niedawno zwołana szpitalna ankieta, jest o tyle bardziej sprawą niecierpiącą zwłoki, że w sferach profesorskich upatrzony już jest profesor, któryby objął odnośną katedrę, a zależnem będzie od daty, kiedy budowa ta ostatecznie i stanowczo postanowioną zostanie: — czy siłę tę uda się dla lwowskiego uniwersytetu zjednać lub nie. Chodzi tu o pozyskanie dla Lwowa profesora Jórasza, Polaka, a znakomitości europejskiej. O profesora Jórasza, który wykłada obecnie na Heidelberskim uniwersytecie, starają się już dwa uniwersytety niemieckie, rodak nasz jednak zastrzegł sobie ostateczną decyzję aż do czasu rozstrzygnięcia kwestji kliniki laryngologicznej we Lwowie, wolałby bowiem wiedzę swą i talent poświęcić krajowi. W każdym razie w profesorze Jóraszu pozyskałby uniwersytet lwowski prawdziwą ozdobę.

Filja krajowego zakładu dla obłąkanych. Wobec fatalnych stosunków hygienicznych, jakie panują w kulparkowskim zakładzie z powodu jego przepełnienia, postanowił Wydział krajowy stworzyć filję tegoż, w celu umieszczenia w niej nieuleczalnie chorych, a niebezpiecznych dla swojego otoczenia szaleńców. W tym celu wydelegował Wydział krajowy inspektora szpitali krajowych, dra Sawickiego, i prymarjusza szpitala dra Opolskiego, w celu obejrzenia zamku w Krystynopolu, który właściciel tegoż decyduje się sprzedać krajowi, na pomieszczenie w nim filji kulparkowskiego zakładu dla obłąkanych. Cena obszernego, starożytnego zamku, w którym pomieściłby się mogło 350, a po poczynieniu pewnych adaptacyj 600 chorych, wynosi 100.000 koron.

W sprawie przesyłek świątecznych Dyrekcja poczt ogłasza: W obec zwiększenia się ruchu pakietowego przed świętami Bożego Narodzenia, pożądanem jest, tak w interesie samej publiczności, jakoteż i zakładu pocztowego, ażeby w tym okresie, więcej aniżeli kiedykolwiek, były sporządzane adresy na pakietach pocztowych ściśle wedle przepisów. Najpraktyczniej oczywiście jest wypisać adres bezpośrednio na zapakowaniu; w każdym razie jednak należy zabezpieczyć adres od oderwania, względnie oddzielenia się, w sposób praktyczny, a więc całkiem pewny. Na wszelki wypadek zaleca się nadto włożenie kartki z adresem do środka przesyłki, przez co zabezpieczy się punktualne doręczenie nawet wtedy, gdyby właściwy adres mimo wszystko się oderwał, lub stał się nieczytelny. Przesyłki, zawierające ryby, masło i w ogóle przedmioty, ulegające szybkiemu zepsuciu, lub wydzielające ze siebie wilgoć lub tłuszcz, i przesyłki z dziczyzną wydzielającą jeszcze krew, należy starannie opakować, by nie stały się przyczyną uszkodzenia innych przesyłek, a nadto należy na adresie (najlepiej z deszczułki, twardej tektury i t. p., przymocowanej twardym szpagatem) umieścić dopisek: „Przedmiot podlegający zepsuciu".

Pożądanem jest także, by na adresie przesyłek do większych miast, w których opłaca się podatek konsumcyjny (Lwów, Kraków, Wiedeń, Praga, Budapeszt), tudzież na adresie przesyłkowym, podana była ilość zawartych w przesyłce przedmiotów podlegających akcyzie w sposób odpowiadający taryfie podatku konsumcyjnego (t. j. w kilogramach, litrach i t. d.).

Zgromadzenie Tow. certyfikatystów wojskowych, odbędzie się dnia 17 bm o godz. wpół do 7 wieczorem przy ul. Sykstuskiej l. 14.

Zjazd geometrów galicyjskich odbędzie się we Lwowie dnia 27 bm.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa zorganizowała 1 klasowe szkoły: w Ustrobnej w prow. krośnieńskim, w Niemrzynie w pow. rohatyńskim i Kawkach w pow. wielickim.

Przekształcenie szkół. Rada szkolna krajowa przekształciła 5 kl. szkołę mięszaną w Bieczu okręgu gorlickiego, na 5-kl. szkołę męską i 5-kl szkołę żeńską; 1-kl. szk. na przedmieściu „Ruska Wieś" w Rzeszowie za 4-kl szk. męską. Jednoklasowe szkoły ludowe na 2 klasowe: w Ładańcach okręgu przemyślańskiego, w Babinie okręgu samborskiego, w Kadobnej okręgu kałuskiego, w Jaworniku okręgu czortkowskiego, w Podhorkach okręgu kałuskiego, w Rogach okręgu krośnieńskiego.

Pożyczka na budowę szkoły. Rada szkolna okręgowa przyznała gminie Dowrów w powiecie samborskim bezprocentową pożyczkę w kwocie 1500 kor. na budowę szkoły.

Wieczór uroczysty na uczczenie A. Mickiewicza urządza Czytelnia katolicka, we środę, dnia 17 bm. Wytwornie złożony program części muzycznej przy udziale wybitnych sił amatorskich, poprzedzi słowo wstępne prof. W. Grzegorzewicza, urozmaici go zaś deklamacja p. Z. Kubickiego. Początek o godz: 7 wieczorem. Wstęp dla członków bezpłatnie, dla gości wprowadzonych 50 hal. od osoby. Lokal Czytelni katolickiej, Rynek 30 II p.

Niepokój na politechnice. Słuchacze politechniki, zwołali onegdaj w sprawie relegacji kolegi Ługowskiego poufne zebranie w sali Tow. pedagogicznego. W charakterze gościa zaproszonego przybył też na zabranie rektor prof. Fiedler. Przewodniczył p. St. Downarowicz. Rektor przestrzegł zebranych słuchaczy, aby się nie chwytali gwałtownych środków, ale zdali się spokojnie na grono profesorów, które nie jest wrogiem młodzieży i — być może — rekurs wniesiony przeciw relegacji będzie pomyślnie załatwiony. Po dłuższych dyskusjach, które do godziny 12 w nocy się przeciągnęły, uchwalono szereg wniosków, protestujących przeciw relegacji. Zarazem wyrażono sympatję strejkującym farmaceutom.

Chciał się wychrzcić. Sierżant 95 pp. Tomasz Karpiuk, poszedł wczoraj pomodlić się do Wołoskiej cerkwi, a jako że modlił się gorąco i w tym czasie ziemskiemi rzeczami zajmować się nie chciał, przeto i wcale się tem nie zainteresował, że jakiś obok niego modlący się młody jegomość, w pauzach między biciem się w piersi a pokłonami, przeszukiwał kieszenie klęczących obok. Bo też i co go to obchodzić mogło, że ktoś tam do cudzej lezie kieszeni? Tymczasem, po kolei, przyszła kolej i na pana sierżanta, któremu modlący się złodziej wsadził rękę do kieszeni. Nie wiele w niej było, bo tylko chustka do nosa, wartości 30 halerzy ale i tego żal było Karpiukowi. Pochwycił więc złodzieja za rękę, wyprowadził z cerkwi i na ulicy oddał najbliższemu stójkowemu. Sprowadzony na inspekcję policyjną, zeznał aresztowany złodziej, że ma lat 19 i nazywa się Marjan Weitenfeld; z arkusza policyjnego pokazało się jednak, że nazywa się on nie Marjan, ale Majer Weitenfeld i jest znanym dobrze złodziejem kieszonkowym i żydem. Kiedy mu to przedstawiono, począł nasz Majerek tłómaczyć się, że przyszedł do Wołoskiej cerkwi, aby dać się tam wychrzcić. Niestety, policja, jak twierdzi pan Majer, wrogo snać dla gr. kat. obrządku usposobiona, pozbawiła proboszcza Wołoskiej cerkwi przyjemności ochrzczenia Weitenfelda i zarzucając mu — zupełnie, zdaniem jego, niesłusznie — że do cerkwi kraść poszedł, zamknęła go do kozy.

Zjazd powiatowy. W Stanisławowie odbyło się posiedzenie powiatowego komitetu wyborczego, na którem delegat centralnego komitetu, wiceprezes dr Kozłowski, objaśniał nowe zasady organizacji. Komitet uchwalił po wyczerpującej przedwstępnej dyskusji w celu utworzenia stałej organizacji w powiecie stanisławowskim zwołać większe zebranie na dzień 22 grudnia o godzinie 3 popołudniu i w tym celu wybrał komitet złożony z marszałka pow. p. Stanisława Cieńskiego, ks. Eiselta, radcę Wierzejskiego, p. Horoszkiewicza i ks. Aogiera.

Echa strejków rolniczych. W procesie, który się w tych dniach toczył w Tarnopolu, o zaburzenia strejkowe, zapadł w sobotę wyrok: Z ogólnej liczby oskarżonych zasądzono: 190 za zbrodnię gwałtu publicznego od 1 do 5 miesięcy ciężkiego więzienia, jednego za przekr. z § 3 ust. koal., 5 za występek z § 283 i 284 od 10 dni do 3 tygodni. 35 podsądnych (w tem wszystkie kobiety i dzieci) uwolniono. Co do jednego podsądnego, odroczono rozprawę i odstąpiono akta sądowi powiatowemu. Obrońcy zgłosili co do wszystkich zasądzonych zażalenie nieważności.

Weseli chłopcy. Policja krakowska otrzymała od pruskiej władzy wiadomość, że z Bytomia zbiegli dwaj po 18 lat liczący chłopcy, Eryk Hammer i Artur Mühlenheim, zabierając na drogę przeszło 1000 marek. Obu chłopaków przytrzymano w Krakowie. Z zabranych na drogę marek, pozostało im bardzo mało, ponieważ bawili się wesoło i pieniądze prędko przepuścili. Teraz będą odstawieni do Bytomia.

Mianowanie marszałków krajowych. *Wiener Zeitung* ogłasza mianowanie przez cesarza szeregu marszałków kraj. i ich zastępców, a to dla Dolnej Austrji marszałkiem opata ks. Schmolka, zastępcą wiceprezydenta Strobacha; dla Górnej Austrji marszałkiem dra Ebenhocha, zastępcą Dierzera; dla Moraw marszałkiem hr. Vettera von der Lilie, zastępcą pos. Zaczka; dla Śląska marszałkiem hr. Larischa, zastępcą ks. kardynała Koppa.

Bukiet, a obstrukcja parlamentarna. Na środowem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, zwróciło uwagę, że socjaliści zaprzestali nagle żądać imiennych głosowań. Przyczyną był - bukiet, leżący na stole w jednym z korytarzy. Sprawiła go większość, aby wręczyć przy setnem imiennem głosowaniu sekretarzom parlamentu za trudy, jakie ponoszą, sortując kartki etc. Poseł Stadthagen, dowiedziawszy się o przeznaczeniu bukietu, namówił swych towarzyszy do zrobienia większości niespodzianki. Po 98 z rzędu głosowaniu, gdy większość gotowała się do wręczenia za chwilę bukietu, socjaliści zaprzestali obstrukcji. Bukiet musiano schować na dzień następny i — zwiądł.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 14-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —10.5, Wiedeń —8.9, Pola +4.2, Budapeszt —13.4, Florencja +4.0, Biarritz +12.0, Paryż —2.0, Monachjum —10.3, Berlin —7.2, Memel —11.2, Wilno —9.0, Bregencja —7.2, Gorycja +1.4, Rzym +6.2, Petersburg —1.3, Moskwa —0.8. Okręg wysokiego stanu barometrycznego rozszerzył się ku zachodowi, jądro zaś jego leży ponad Węgrami wschodniemi. Depresja zachodnia pogłębiła się i pociągnęła ku północy, północno-wschodnie zaś minimum trzyma się dość niezmiennie na tem samem miejscu. W Austro-Węgrzech panuje pogoda jasna lub mglista, w ogólności sucha i bardzo zimna, szczególniej na północy i wschodzie. Opadów od onegdaj nie zgłaszano żadnych. Prognoza: Przeważnie pogodnie, miejscami mgła; mrozy.

Z kraju.

Brody. (*Obchód listopadowy*). W sali Towarzystwa muzycznego, po brzegi przepełnionej, staraniem towarzystwa gimnastycznego „Sokół", odbył się onegdaj uroczysty wieczór ku uczczeniu 72 letniej rocznicy walki o niepodległość Ojczyzny. Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez profesora Passowicza, wykonano produkcje gimnastyczne przez Sokołów, wokalne Kółka śpiewackiego i deklamacje. Wykonawcom nie szczędzono zasłużonych oklasków. Na zakończenie ze wszystkich piersi zabrzmiały w sali tony pieśni: „Z dymem pożarów".

Gorlice. (*Śmierć przez zaczadzenie*). W nocy z 10 na 11 b. m. zmarł tu nagle wskutek zaczadzenia koncepista namiestnictwa przy tutejszem starostwie, dr. Henryk Bołoz Antoniewicz. Wieczorem bawił wraz ze swoim gospodarzem p. Milaczkiem do godziny 12 w kasynie, gdzie okazywał dobry humor. Powróciwszy do domu, czytał jeszcze dłuższy czas książkę, poczem zasunął piec, pomimo, że węgle były niedopalone. W nocy p. Milaczkowa, przebudziwszy się około godziny 3, usłyszała w pokoju p. Antoniewicza niezwykłe charczenie, obudziła zatem męża, który pospieszył na ratunek. Upłynęło sporo czasu, zanim zdołano sprowadzić lekarzy, którzy zastali p. Antoniewicza jeszcze przy życiu. Pomimo natychmiastowego ratunku, p. Antoniewicz wyzionął ducha około godziny 6 nad ranem. Razem z p. Antoniewiczem spał w pokoju jego piesek, który również uległ zaczadzeniu, wyrzucony jednak na dwór, przyszedł szybko do siebie. Ś. p. dr. Antoniewicz był bezżenny i liczył lat 28. Pogrzeb jego odbył się w niedzielę w Krakowie.

Limanowa. (*Sejmik relacyjny*). Przed paru dniami składał tu sprawozdanie poselskie poseł do Rady państwa Jan Potoczek. Zgromadzeniu, które się odbywało w sali rady powiatowej, przewodniczył ks. kanonik Łazarski. Poseł Potoczek mówił o stanowisku posła w Radzie państwa, o Kole polskiem, o wstąpieniu stojałowczyków do Koła, o nowej ustawie co do opłat od przeniesienia majątku, o zniesieniu myt rządowych, przyczem przedłożył w oryginale niemieckim swój wniosek z projektem ustawy o zniesieniu myt, jakoteż swoją mowę, mianą przy tej sposobności w parlamencie. Mówił dalej o kredycie meljoracyjnym dla osuszania mokrych gruntów, o zniżeniu ceny soli, osobliwie bydlęcej, o przeprowadzaniu pertraktacyj spadkowych przez sądy, o legalizowaniu kontraktów kupna i sprzedaży w sądach i t. d., wspomniał także, w jakiem stadjum znajduje się sprawa ogólnej asekuracji od ognia i sprawa zniesienia notarjatów. W końcu mówił o rządowym projekcie ustawy, w celu poskromienia pijaństwa.

W dyskusji, jaka się nad sprawozdaniem rozwinęła, przemawiali wójtowie: Gurgel ze Stronia, Kotlarz z Wysokiego, Papierz z Lasocic, gospodarz Garmarz ze Starej wsi i kilku innych.

Po ukończonej dyskusji, uchwaliło zgromadzenie posłowi Potoczkowi wotum zaufania.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1403

* **40.000 koron** wynosi główna wygrana wiedeńskiego Tow. przemysłu artystycznego. Zwracamy uwagę naszych czytelników, iż ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 15 stycznia 1903 r.

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. bratniej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Wspólność", odbędzie się dziś w poniedziałek o godzinie 7 mej wieczorem.

* **Wydział** kongregacji Marjańskiej zaprasza swych członków na towarzyskie zebranie, które się odbędzie we czwartek dnia 18 grudnia b. r. w lokalu Czytelni katolickiej. (Rynek l. 30, II. piętro). Początek o godzinie 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta, nadesłali Kazio i Adaś z Dobromila 4 kor.

Na restaurację kościoła w Turce nadesłali od 1 listopada pp.: A. Łucka 2 kor.; L. Sobolewska 5 kor.; Marjan Sies, strażnik sk. 1 kor.; H. S. z Brzeźnicy 3 kor. 36 hal.; Helena Radoszewska 24 kor. 4 kor. na mszę św.; ks. Józef Strzeibicki 2 kor.; Wanda de Corab 4 kor.; Jan Stan Król 10 kor.; ks. Aleksy Watalewicz 3 kor.; Zofja Skowron 3 kor.; A. Łucka 1 kor.; ks. kan. Amelikowski 4 kor. Wszystkim dobrodziejom Bóg zapłać, Matka Boska turczańska błogosławić będzie. Polecając się pamięci dobrych ludzi sługa w Chrystusie. *Ks. Kulakowski* proboszcz łac. z Turki.

Zmarli:

W Cieszynie zmarła Anna Stalmachowa, wdowa po ś. p. Pawle Stalmachu, redaktorze „Gwiazdki Cieszyńskiej" i założycielu śląskiej Macierzy szkolnej, przeżywszy lat 79.

Teodor Gizowski, rachmistrz Tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, zmarł we Lwowie w 42 r. życia.

W Niebylcu zmarł ks. Jan Mączyński, proboszcz tamtejszy w 72 r. życia, a 42 kapłaństwa.

W Kołomyi zmarł w 72 r. życia Edmund Odrowąż Sypniewski, żołnierz z kampanji węgierskiej w roku 1847/8 i żołnierz z r. 1863/4.

W Sosolówce zmarł nagle Tadeusz Noel, syn tamtejszego dzierżawcy.

W Paryżu zmarł dr. Jan Tymowski, lekarz dobrze znany osobom, które dla poratowania zdrowia szukały ulgi na Rivierze, a głównie w San Remo gdzie nieboszczyk od dłuższego szeregu lat stale przebywał.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie
Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Manowcami" („*Le detour*"), komedja w 3 aktach z francuskiego przez Henryka Bernsteina.

Jutro we wtorek „Lekcja tańców", operetka w 3 aktach Seweryna Bersona.

W środę „Manowcami", komedja.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek, dnia 16 grudnia, z powodu wyjazdu orkiestry Filharmonji do Krakowa, koncertu nie ma.

We czwartek, 18 grudnia, koncert kompozytorski Henryka Melzera, pianisty, ze współudziałem Heleny Rojekówny, śpiewaczki.

W sobotę, 20 grudnia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Maruszy Czelańskiej, artystki opery i Amalji Hellerówny, skrzypaczki.

Z prasy. Wychodzący w Warszawie od lat czterdziestu organ pod tyt. *Gazeta handlowa*, jedyne w Polsce, codzienne pismo poświęcone sprawom handlowym ekonomicznym i społecznym, powiększa z nowym rokiem bardzo znacznie swój format i treść. *Gazeta handlowa*, na której czele stoi zaszczytnie z prac swoich znany p. St. Kempner, ma za sobą piękną przeszłość i zasłużone uznanie. Znaczne powiększenie wszystkich działów, streszczających ekonomiczne życie całej Europy, nawiązanie stosunków z centrami przemysłowemi i handlowemi, zapewni niezawodnie *Gazecie handlowej* większe jeszcze powodzenie. Z naszej strony życzymy jej tego serdecznie.

Nowy dziennik polski powstaje w Gliwicach na Śląsku górnym z dniem 1 marca. Zakłada go p. Siemianowski, redaktor *Katolika*. Celem jest stworzenie dla Gliwic i okolicy pisma o katolickim charakterze.

Morituri te salutant, Patria!

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Pod godłem: „Morituri te salutant, Patria!" zamierza wydział towarzystwa uczestników powstania 1863/4 r. we Lwowie, wydać zbiorową księgę wspomnień, w celu uczczenia 40-tej rocznicy tegoż powstania i zaprasza wszystkich kolegów broni, cierpień, wygnania i emigracji do wzięcia udziału w tej wspólnej pracy.

Wspomnienia, które mają być ogłoszone w tej księdze, mogą się odnosić nietylko do faktów samego powstania, ale i do wszelkich ważniejszych okoliczności, wpływających na wypadki od 1860 r. aż do wygaśnięcia powstania, jak również do martyrologji wygnańców i emigrantów, która po powstaniu nastąpiła. Ustępy wspomnień winny być krótkie, zwięzłe, dotyczące faktów doniosłości ogólniejszej, jakoteż poglądów krytycznych na sprawy i wypadki. Przedewszystkiem prawdziwość i wiarygodność faktów jest wymaganą i dlatego to, żadne fantazowanie i haftowanie na tle czysto osobistych wrażeń, nie mających związku bezpośredniego z wypadkami, lub ich charakterystyką, nie będą się nadawały do księgi pamiątkowej. Forma artystyczna jest pożądana, lecz, rzecz główna, aby treść powyższym wymaganiom odpowiadała.

Ze względu na miejsce, obszerność jednego wspomnienia nie może przenosić dwustupięćdziesięciu (250) wierszy zwykłego druku, czyli 8 stronic zwykłego pisma na papierze listowym większego formatu. O ile to jest możebnem, należy być dokładnym w oznaczeniu dat, nazw, ludzi i miejscowości, a jasność i wyrazistość pisma jest niezbędną, jakoteż pisanie ustępów nadsyłanych tylko po jednej stronie papieru.

Wydział towarzystwa ustanawia komisję redakcyjną, do której uprosił panów: Bolesława Anca, Józefa Kajetana Janowskiego i Bronisława Szwarce; rękopisma nadsyłać należy pod adresem p. Bolesława Anca, ul. Klonowicza 16.

Byłoby do życzenia, aby wszelkie rękopisma nadesłano najdalej do 15 stycznia 1903 r., albowiem nadsyłane później mogą nie być umieszczone dla braku miejsca, jeżeliby ofiarność zamożniejszych kolegów na rozszerzenie wydawnictwa nie pozwoliła.

Komisja redakcyjna będzie miała na celu jedynie zbadanie, czy nadesłane ustępy odpowiadają wyżej wymienionym warunkom, nie wdając się w poprawki, lub skracania przyjętych ustępów, które według dat napływania będą miały pierwszeństwo w umieszczeniu. Ustępy, nie opowiadające warunkom, będą autorom zwrócone, a w publikacji księgi będzie zachowany porządek alfabetyczny autorów. Ofiary na wydawnictwo księgi pamiątkowej nadsyłać należy pod adresem skarbnika towarzystwa, p. Henryka Czaplickiego we Lwowie, ul. Długosza 21. Cena księgi pamiątkowej będzie o ile możności niska, a ewentualny czysty dochód z rozsprzedaży będzie oddany do rozporządzenia w połowie wydziałowi towarzystwa uczestników powstania 1863/4 r., w połowie dyrekcji muzeum narodowego polskiego w Rappersvylu.

Uprasza się wszystkie czasopisma polskie tak w kraju jak i za granicą o łaskawe powtórzenie powyższej odezwy.

Zamach bialskiej hakaty.

Sprawa Halcnowska czyli „Alzen", jak ją nazywają gorliwi Niemcy, nie może dotąd uspokoić hakatystów z Białej i Bielska, a pisma ich w każdym numerze przynoszą jakąś wiadomość o tej sprawie.

Tymczasem przed kilkoma dniami ogłosił p. Herman Czecz protest przeciw nazwie „Alzen", który na dzikie uroszczenia Niemców i bialskich i nie bialskich zupełnie inne rzuca światło, niżby niemieszkowie-hakatyści sobie tego życzyli. Oto treść tego protestu p. Czecza, wystosowanego do bialskiej rady powiatowej:

Świetny wydziale rady powiatowej!

Dowiedziawszy się dopiero obecnie z gazety, że świetny wydział rady powiatowej już kilkakrotnie miał do czynienia z kwestją nazwy „Halcnowa", którą mieszkańcy niemieccy chcą zmienić na nazwę gminy „Alzen", mam zaszczyt donieść, że liczne dokumenty znajdujące się w moich rękach datowane np. z roku 1798 z d. 15 czerwca l. 679, wystawione przez urząd cyrkularny w Myślenicach i wystawione przez wieść Halcnów, oraz opatrzone licznymi podpisami i pieczęciami, zawierają często nazwę „wieś Halcnów."

Przy tej sposobności mam zaszczyt donieść, że od dawien dawna, tj. jak pamięć sięga i mój śp. dziadek p. Karol Humberg i starzy ludzie zawsze używali nazwy „Halcnów" albo „Halcznów" i ja stanowczo tej nazwy używać będę, już dlatego, że w księdze tabularnej we Lwowie w roku 1846 tę własność moi przodkowie kupili z tą nazwą.

Kiedy w roku 1865 nasz sejm i władze stworzyły nową administrację, powołali między innymi obszar dworski Halcnów i bez wątpienia także gminę Halcnów, która już miała historyczną przeszłość.

Wskutek tego protestuję uroczyście, ażeby ktokolwiekbądź chciał tę nazwę „Halcnów" zmienić, bobym ewentualnie nawet w najwyższym trybunale administracyjnym jako moje prawo tego poszukiwał.

Oprócz tego pisma przesyłam równocześnie protest namiestnictwu i wydziałowi krajowemu.
Herman Czecz m. p.

Ciekawa teraz rzecz, co hakatyści bialscy na to powiedzą i czy będą mieli dalej odwagę utrzymywać, że Halcnów jest „Alzenem."

Strejk aptekarski.

Na wczorajszem zgromadzeniu strejkujących farmaceutów skonstatowano, że jest ich więcej w Galicji, niż urzędowo wykazano, bo w wykazie tym jest liczba 234 tymczasem w strejku bierze udział 252. Stwierdzono dalej, że z tych farmaceutów którzy z razu strejk złamali, przystąpiło następnie trzech. P. Reitman zastrzegł się, że strejkujący nie mają żadnych celów egoistycznych, ale pracują dla dobra kolegów w przyszłości.

* * *

Protomedyk, radca dworu dr. Merunowicz, wezwał wczoraj do siebie na konferencję przewodniczącego organizacji strejkowej, p. Śmieszka, aby mu przedstawił definitywne żądania farmaceutów. Są one następujące:

Dotychczas uchwalone już punkta żądań wyrażonych w memorjale — zatrzymuje się w mocy.

Zastrzeżenie strejkujących, ażeby nie było ofiar z powodu strejku.

Dotychczasowe beneficja, większe od projektowanych minimów, pozostają niezmienione.

Wszelkie poszukiwania prawne wskutek strejku ustają.

Posady dotychczas zajmowane przez strejkujących nie mogą być zmienione przez przeciąg 6 miesięcy, chyba za obopólną zgodą.

Utworzenie sądu polubownego co do stosunku służbowego.

Obowiązkowe należenie wszystkich aptekarzy do zawodowych kas chorych, a mianowicie do kasy gal. Tow. farmaceutów.

Na to oświadczył dr. Merunowicz, że: aptekarze żądają: ażeby zorganizowani zostali zwolnieni od złożonych deklaracyj, gdyż nie chcą się narazić na ewentualną próbę drugiego strejku; nie godzą się na 230 k. wynagrodzenia miesięcznego w 3-cim okresie i następnym z tem zastrzeżeniem, że z chwilą zmiany ustawy obowiązują się dodatki starszyźniane do kasy

gremialnej wpłacać. Żądania te obu stron protomedyk przesełał ministerstwu spraw wewnętrznych do rozpatrzenia.

Proces o krzesła teatralne.

(Z izby sądowej).

W r. 1892, za czasów dyrekcji p. Schmitta, okazał się w teatrze hr. Skarbka brak krzeseł. Aby brakowi temu zapobiedz, gmina lwowska zakupiła 208 krzeseł trzcinowych, a oprócz tego 48 wieszadełek i 48 lusterek do lóż, a w końcu 1 termometr i oddała to wszystko dyrekcji teatru w używanie, za czynszem rocznym 10 koron. — Koszt ogólny krzeseł, wieszadełek, lusterek i termometru, wedle podania gminy, wynosił 1 348 kor. 80 hal.

Płynął rok za rokiem a dyrekcja za dyrekcją obejmowała ster teatru. Po p. Schmicie nastąpił p. Przybylski, po Przybylskim pp Bandrowski i Heller, a po p. Hellerze ostatnie cztery i pół miesiąca w imieniu „spółki artystów", pp. Myszkowski i Woleński dzierżyli rządy.

Tymczasem w roku przeszłym, przypomniał sobie magistrat lwowski, że przed laty 10 kupił był krzesła do teatru i upomniał się b. jego dyrektora, a obecnie dyrektora filharmonji p. Hellera o zwrot ich. Dyr. Heller oświadczył, że ruchomości owych nie posiada, że w ciągu lat 10 zniszczyły się i zużyły doszczętnie, zresztą gotów jest dać gminie 100 k. jako odszkodowanie.

Gmina żądała 400 k. odszkodowania, a ponieważ dyr Heller dać ich nie chciał, wytoczyła mu przez swego syndyka dra Pomianowskiego proces cywilny o odszkodowanie.

W sobotę odbyła się rozprawa w powiatowym sądzie cywilnym I. sekcji przed radcą Mromlińskim.

Po odczytaniu skargi, zabrał głos zastępca dyr. Hellera, twierdząc, że dziwnem jest żądanie gminy, by w czasie kiedy zużyło się czteru dyrektorów teatru, a zużywa się już i piąty, tandetne krzesła przetrzymały ich wszystkich i nie zużyły się.

Wygląda mu to dalej dziwnie, że w czasie, kiedy gmina lwowska ma zamiar podarować jednemu dyrektorowi 100 000 koron, innego o parę połamanych krzeseł i lusterko procesuje. Co do warunków prawnych, gmina nie może skarżyć dyr. Hellera o zwrot krzeseł, wszelka bowiem dzierżawa, musi być naprzód wypowiedziana, niech więc gmina wprzódy używanie owych krzeseł i termometru, na 3 miesiące p. Hellerowi wypowie.

Dr. Jordan, zastępca gminy, jest zdania, że nikt nie ma prawa dyktować gminie, jak się ta majątkiem swoim ma rządzić i wolno jej darować p Pawlikowskiemu 100 000 koron, a p. Hellerowi nie darować ani jednego krzesła. Co do zużycia sprawionych przez gminę do teatru ruchomości, to sama gmina uznaje, że zużyły się one w tym czasie, skoro za wydatek 1.348 k., tylko 400 kor. żąda.

Dyr. Heller oświadcza, że zużycie ruchomości jest czemś zupełnie naturalnem i przewidzianem przez ustawę o tyle, że wedle niej, dzierżawa rozwiązuje się sama przez się z chwilą, kiedy dzierżawiony przedmiot staje się bezużytecznym.

Ten właśnie wypadek zachodzi i z kwestjonowanemi ruchomościami. Krzesła w ciągu 10 letniego ich używania w teatrze, pełniły po kolei służbę w łożach, w orkiestrze, w garderobach, w bufecie, w piwnicach przy kaloryferach, wożono je do teatru letniego itd. W mieszkaniu prywatnem, krzesło takie za 10 lat zniszczy się, a cóż dopiero w teatrze co chwila przewożone, przerzucane. On sam odebrał ich setkę zaledwie w r. 1896 od swojego poprzednika, a i te były w stanie opłakanym. W ciągu dalszych lat czteru czy pięciu, poniszczyły się one do reszty, a jako zgoła nieużyteczne rozebrała je częściami między siebie służba i stróże.

Przedstawia dalej sądowi p. Heller jedno takie krzesło, odebrane od stróża Obite jest ono deską, pochodzącą z paki towarowej — dla umocnienia go zaś, powiązał mu stróż nogi drutem. Takich krzeseł, mógłby jeszcze poodbierać od stróżów i służby kilkanaście, może 40.

Zresztą — mówi dalej p. Heller — gdyby za zużycie roczne jednego krzesła liczył magistrat 20 hal tylko, jużby za 10 lat pełna wartość krzesła była pokrytą. Co do lusterek, to objąwszy dyrekcję, polecił pobite i poplamione lusterka z lóż usunąć i zastąpił je lustrami porządnemi. Wieszadełek nie widział wcale, były tylko powbijane w ściany jakieś czarne gwoździe, co do termometru w końcu, także nic o nim nie wie. Zresztą, niech rzeczoznawcy ocenią, o ile ruchomości takie niszczą się w teatrze.

Ostatecznie, gmina upominając się u niego o zwrot krzeseł, jest na fałszywej drodze, on bowiem nie był ostatnim ich dzierżawcą. W dniu 1 maja 1900 roku przelał on prawa jako dzierżawca na spółkę artystów, która jeszcze parę miesięcy po nim teatr prowadziła. A stało się to za wiedzą i wolą prezydenta miasta dra Małachowskiego. Jeśli więc już magistrat chce się u kogo o krzesła upominać, niech upomina się o nie u artystów.

Jako dowód, ofiarują obie strony przesłuchanie ich, przesłuchanie jako świadka prezydenta dra Małachowskiego i dowód ze znawców co do zużycia tych ruchomości.

Wobec tego, sędzia wyrokujący odroczył ciąg dalszy rozprawy na dzień 19 grudnia 4 godzinę po południu.

Zwołanie sejmu galicyjskiego.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*).

Wiedeń 16 grudnia. Jutrzejsza *Wiener Ztg.* ogłosi patent cesarski, zwołujący sejmy. Między innymi **sejm galicyjki zwołany został na dzień 29 grudnia**, sejm czeski na ten sam dzień, sejm dolno austrjacki na 19 grudnia.

Wedle informacyj z dobrego źródła zasięgniętych, termin zwołania sejmu galicyjskiego został ustanowiony na podstawie porozumienia się Körbera z marszałkiem krajowym, który znowu działa w myśl życzeń, wyrażonych przez ogół posłów. Właściwym celem sesji ostatnich dni grudnia będzie załatwienie prowizorjum budżetowego.

Elaborat czeski.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Praga 15 grudnia. Komitet wykonawczy klubu młodoczeskiego odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Szardy.

Poseł Pantuczek, jako referent komisji dla obrad nad odpowiedzią na elaborat niemiemiecki, złożył sprawozdanie o obradach tej komisji i przedłożył jej wnioski. Przedyskutowano następnie szczegółowo projekt pisemnej odpowiedzi na elaborat niemiecki.

Kilka wniosków przekazano subkomitetowi, który do 24 godzin ma zdać sprawę. Dzisiaj o g. 3 po południu odbędzie się ponowne posiedzenie klubu dla zakończenia obrad.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dzien. Polsk.*).

Londyn 15 grudnia. Z Caracas telegrafują:

Prezydent Castro ponownie zmienił swą taktykę i zarządził wstrzymanie środków represyjnych i oddanie niemieckim i angielskim Tow. kolejowym ich własności.

W La Guayra stoi dotąd 3200 żołnierzy pod bronią. W całej Wenezueli ogłoszono bojkot towarów angielskich i niemieckich.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowi członkowie „izby panów."

Wiedeń 15 grudnia. Dowiadujemy się, iż w tych dniach liczba członków izby panów zostanie zwiększoną o trzech członków Polaków z Galicji. Będą nimi: JE. Aleksander Mniszech Tchorznicki, obecny prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, dalej p. Władysław Łoziński, literat, wreszcie p. Wincenty Kraiński, właściciel dóbr i prezes Tow. kredytowego ziemskiego we Lwowie. W najbliższych dniach będą ogłoszone odnośne nominacje.

Powrót cesarza do Wiednia.

Wiedeń 15 grudnia. Cesarz przyjechał dziś przedpołudniem z Schönbrunnu do Burgu.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 15 grudnia Minister skarbu, przyjmując deputację giełdy wiedeńskiej, oświadczył, że zgadza się na projekt giełdy wiedeńskiej, zniżenia opłat za bilety wstępu. Zatwierdzenie tego wniosku rady giełdowej nastąpi w najbliższym czasie.

Aresztowanie.

Kraków 15 grudnia. Aresztowano tu Mojżesza Zuckermanna z Białogonia w Królestwie Polskiem. Według doniesień, miał on tam jako właściciel garbarni dopuścić się oszukańczego bankructwa na kwotę 80.000 rubli i zbiedz do Krakowa. Aresztowany przyznaje, że w istocie konkurs nastąpił, ale garbarnia jego przedstawia wartość 100.000 rubli. W Krakowie bawił pod przybranem nazwiskiem Zenona Fuchsbauma. Znaleziono przy nim 4.520 marek.

Wiedeń 15 grudnia. *Polit. Corr.* donosi z Petersburga, że br. Lambsdorf, który od chwili objęcia ministerstwa spraw zagranicznych nie miał dotychczas sposobności przedstawienia się cesarzowi Franciszkowi Józefowi, przybędzie wkrótce do Wiednia, aby to uczynić.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Nowy fizyk miejski, dr. Wiktor Legeżyński, złożył dziś przysięgę służbową.

Konferencja w sprawie teatru miejskiego, mianowicie jego strony finansowej, odbyła się wczoraj w ratuszu przy udziale organów administracyjnych teatru. Konferencja trwała trzy godziny i miała charakter raczej teoretycznej dyskusji. Ponieważ w budżet gminy wstawiono znowu — w myśl kontraktu — kwotę 50.000 kor, jako udział gminy w zysku, przy obecnym zaś systemie administracyjnym nie może być mowy o jakimkolwiek zysku z teatru, — przeto rozbierano dalej kwestję, jak rozwikłać te stosunki, jednak do pozytywnego zdania znowu nie przeszło.

Eksportacja zwłok ś p. profesora Wacława Sobierańskiego odbyła się dziś o godzinie 11 rano, z domu żałoby przy ul. Gosiewskiego l. 4, na główny dworzec kolejowy. Po wyniesieniu zwłok z domu, przemówił imieniem wydziału medycznego lwowskiego uniwersytetu profesor dr. Antoni Gluziński, poczem dr. Sołowij żegnał zwłoki imieniem Towarzystwa lekarskiego, akademik Bykowski imieniem Czytelni akademickiej i akademik Wiśniewski imieniem uczniów zmarłego. Po odśpiewaniu przez chór akademicki *Beati mortui*, poprzedzany duchowieństwem pochód żałobny, ruszył z ulicy Gosiewskiego ulicami Kochanowskiego, Pańską, Zyblikiewicza i św. Mikołaja przed gmach uniwersytetu, a stąd ulicą Akademicką na główny dworzec, gdzie po pokropieniu jej załadowano trumnę do specjalnego wagonu, w celu przewiezienia jej do Warszawy, gdzie zwłoki spoczną w grobowcu rodzinnym, na Powązkowskim cmentarzu. W drodze na kolej postępowała za trumną osierocona rodzina, a za nią, poprzedzony akademickiemi berłami, senat akademicki w komplecie, z rektorem Ochenkowskim na czele, profesorowie uniwersytetu i politechniki z rektorem Fiedlerem, zastępca marszałka krajowego p. Piłat i mnóstwo młodzieży akademickiej i publiczności.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 15 grudnia.

(*fr.*). Każdy dzień zbliżający nas do końca roku, zwiększa obawę, że rząd będzie zmuszony znów uciec się do paragrafu czternastego, gdyż nie potrafi uzyskać prowizorjum budżetowego w drodze parlamentarnej. Giełda liczy się z tem i wcale nie wesoło zapatruje się na tę ewentualność, czego najlepszym wyrazem jest ogólny spadek kursów. Z walorów transportowych najbardziej spadły akcje towarzystwa żeglugi na Dunaju, a to z tego powodu, że nie ma nadziei, aby układ między tem towarzystwem a rządem, zapewniający towarzystwu znaczną subwencję, przyszedł rychło do skutku. Z Berlina donoszą, że przyjęcie taryfy celnej przez parlament niemiecki powitała giełda tamtejsza zwyżką kursów. Bank austro-węgierski wypłaci podobno swym akcjonarjuszom za rok bieżący 4 prc. dywidendy. Dywidenda za rok ubiegły wynosiła $4^9/_{10}$ %.

Wiedeń 15 grudnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 01 do 8 02, na maj czerwiec od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7 06 do 7 07, na maj-czerwiec od —·— do —·— kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 60 do 6·62; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Śnieg.

— **Budapeszt** 15 grudnia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·93 do 7 94 żyto na kwiecień od 6 81 do 6 82 owies na kwiecień od 6·35 do 6·36 kukurydza na maj od 5 85 do 5 86; rzepak na sierpień od 12·— do 12 10 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra Usposobienie silne. Mróz.

Wiedeń 15 grudnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117 12 Renta majowa 101 25 Węg. renta koronowa 97·95 Akcje austr zakł. kred. 670·75 Akcje węg. zakł. kred. 703 — Akcje Angiobanku 269·—. Akcje Unionbanku 527·—. Akcje Bankvereinu 448 50 Akcje Länderbanku 384 50 Akcje kolei państw. 677 50 Lombardy 67 50 Akcje kolei Elbethal 450 —. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·— Akcje Alpiny 361 50 Akcje Rima Murany 463 —, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 110 75, Ruble 253·25 Usposobienie silne.

Berlin 15 grudnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211 75, Towarz dyskontowe 189·25 Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 grudnia 1902 r

HOTEL GEORGE. Hr. H. Szeliski z Komborni. Hr. K. Rostworowski z Hrehorewa. A. Kiesler z Drohobycza. A. Wullschleger z Genui. E. Pohlmann z Elbersfeld. K. Brzeski z Krakowa. B. Heller z Borysławia. Z. Suszycki z Jasła. A. Frank z Brukseli. J. Kiessler z Czerniowiec. G. Mac-Intosch ze Stryja. H. Vilter z Watry-Mold. E. Angermayer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Płotycza. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. S. Potworowski z Koropca. J. Glogier z Tarnopola. J. Krzyżanowski z Hulcza. L. Białoskórski ze Staj M. Biechoński z Żarnowca. J. Teodorowicz z Rusinowa. J Czerny z Sambora. E. Sozański z Rzeszowa. L Jorkasch z Kossowa. L. Thom z Żełdec. H. Mierzyński z Dubowiec. L Riedrof z Czortkowa. M. Boron z Lyonu. J. Machnewski z Sambora. W. Hermann z Berlina.

NEKROLOGJA.

†

Amalia Moschowa

wdowa po c. k. radcy dworu

zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach w 65 roku życia dnia 14 grudnia 1902 r. o godz. 11 w nocy.

W nieutulonym żalu pogrążona rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 17 grudnia b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Zyblikiewicza l 18 na cmentarz Łyczakowski do grobowca rodzinnego.

Lwów dnia 15 grudnia 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek d. 15 grudnia o godz. 7 wieczorem.

Nowość!

Po raz pierwszy:

MANOWCAMI —

(Le détour)

komedja w 3 aktach Henryka Bernsteina.

OSOBY:

Cyryl	p. Adwentowicz
Armand Rousseau	p. Solski
Rousseau	p. Feldman
Le Meilleau	p. Antoniewski
Fred	p. Kuncewicz
Nissol	p. Brzozowski
Michelon	p. Wysocki
Janina	pni Solska
Rajmunda Wilson, jej matka	pni Rotter
Pani Rousseau	pni Gostyńska
Księżna Uranu	pni Otrembowa
Pani Prades	pni Węgrzynowa
Pani Michelon	pna Wojnowska
Lucyna Rousseau	pni Morska
Marja, służąca Armanda	pni Kwiatopolska
Ludwika, służąca pani Rousseau	pna Jaroszówna

Rzecz dzieje się za naszych czasów.

Akt I. w Paryżu, akt II i III. w Cherbourgu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.